

s.6

## HISTORIA PŁONĄCEGO POGRANICZA (35)

# Okupacyjne dzieje Albina

WLADYSŁAW STANISŁAWSKI

— Wiecej coś tam napisał na tej desce? — nacierał Niemiec. Albin wyrecytował uprzednio wyuczony wierszyk miłosny.

— Szkoda, że nie umiem po polsku — stwierdził „ober”. Ali ukradkiem otarł pot z czoła. Już widział siebie na Gestapo. I oto „koszmar” odpływał.

Kolejne lata okupacji Albin pracował pod bezpośrednim zwierzchnictwem Wilhelma Albrechta — przybyłego na miejsce Mittaga. Jego ojciec ponoć należał do Komunistycznej Partii Niemiec. Będąc nalogowym palaczem, w swych opiniach Albrecht z wyjątkiem Hitlera uzależniał od posiadanej ilości tytoniu. Gdy miał go pod dostatkiem, nie wątpił w zwycięstwo Trzeciej Rzeszy, natomiast gdy mu go zabrakło, kpił z Hitlera: — *On chce wojnę wygrać, a tytoniu nie ma...*

Pewnego dnia Albrecht stwierdził, że jest wyjątkowo zmęczony, a więc Ali, oprócz swoich krów musi wydoić po zostatek piędz za niego. Po raz pierwszy Albin odważył się zaprotestować. Niemiec natychmiast odzyskał siły — przez następne minuty bił Albin po twarzy i kopał. Ten zrozpaczony, przepiepiniony nienawiścią — wyłał mleko do obornika (około 8 l), następnie zdjął z nóg drewniane pantofle i rzucił nimi w „obra”, który stojąc już od-

wrócony, wlewał udojone mleko z wiadra do kany. Teraz nie namyślając się, Albin wybiegł z krówną i... przewrócił się na przemie obornika. Nie mleko wybiegł za nim, lecz na szczęście nie dojrzał leżącego chłopca. Najgorsze minęło. Po jakimś czasie Niemiec się zmiotywał. Incydent, który mógł się dla Albina skończyć źle — został zażegnany.

Był ranek 18 kwietnia 1944 roku. Około godziny 8-mej Ali zrzucił do krówny siano z poddasza, które „ober” rozosił krowom, gdy usłyszał wołanie:

— Albin, tutaj przyszedł twój koleś, Polak.

W krótkiej rozmowie Albin dowiedział się, że przybyły nazywa się Kazik Piątek, ma lat 16, pochodzi z okolic Wąbrzeźna. Niemcy zmusili go do pracy przy przewiezieniu broni i sprzętu po zlikwidowanym tam „Volksturmie” do Reichu. Tutaj w Kornburgu kierownictwo transportu zarządziło jednodniowy postój.

Kazik był woźnicą, obok na wozie siedziało dwóch umundurowanych i uzbrojonych starszych Niemców. Chłopiec nie mógł się ruszyć. Teraz nadarzyła się okazja i Kazik chciałby odłączyć się od swych „opiekunów”. Po krótkim zastanowieniu się, Albin zaproponował: — „Kazik, ja cie ukryję, uciekniemy

do partyzantki, ale pomóż zdobyć broń.

Kazik zaczął tłumaczyć, że broń zamknięta jest w obryzanej skrzyni, że wóz z tą bronią stoi pod oknami palacu, w którym właściciele majątku gości konwojujących żołnierzy, że za to grozi rozstrzelanie. Albin nalegał. W końcu Kazik zgodził się.

Pamiętać należy, że cała ta rozmowa, a następnie decyzja, zapadła w 15 minut od chwili poznania się obydwu chłopców. Wyjazd Kazika z Niemcami i bronią nastąpił kilka dni następnego. Pozostał więc tylko wieczór do przygotowania akcji.

Już od godziny 23, jak codziennie, starszerek Lajtklauff pełnił wartę w obryzanej zabudowie maszynowych. Albin porozumiał się z bratem Mietkiem i kolegami: Jankiem Bobkowskim (obecnie emerytowany nauczyciel w Kolo-brzegu), Kazimierzem Dupikiem (zginął pomógł w lasach chojnickich po zakończeniu wojny w walce przeciw ustrojowi socjalistycznemu) oraz Jankiem Kielbasą (obecnie mieszka w Chelmie Lubelskim). Szczególnie trudno było to wciągnąć do tej akcji Janka Bobkowskiego (może bardziej realnie patrzył na tę sprawę, ukończył przed wojną 5 klas szkoły powszechnej).

Tuż po godzinie 22 chłopcy uzbrojeni w toporek, łom i obcegi zajmują wyznaczone miejsca: Janek Kielbasa uważył, czy ktoś nie nadchodzi od strony wsi, Mietek i Kazik stoją tuż pod oknami palacu (światła w palacu były wygaszone — znak, że chyba wszyscy śpią). Janek Bobkowski stoi przy wozie gotów do odbierania broni, która Kazik Piątek i Albin będą wykradać. Podważenie pokrywy skrzyni narobiło sporo hałasu, lecz Kazik, choć obłąany potem, już wyjmował karabiny oraz naboje i podawał stojącym. Pokrywe skrzyni zablił energicznym uderzeniem dopiero wtedy, kiedy każdy trzymał karabin w ręku. Pierwszy raz w życiu Własnycy karabin niespodzianie zdobyli.

Skarby te postanowili ukryć w sianie. Ale tam dojść można było jedynie przez zabudowania, gdzie stały

jalówki i iredaki, które spleśzone, narobiły sporo hałasu. W ciemnościach trudno było dobrze broń ukryć, dlatego też położono ją z brzegu lekko przykryta, aby w dniu na następny, jeszcze przed rozpoczęciem dojenia, ukryć ją głębiej i dokładniej.

Następnego dnia Albin obudził się dopiero o godz. 5-tej. Trzeba było szybko doić krowy, by zdążyć na godz. 7 oddać mleko do mleczarni. Zawoził je do Miastka Janek Bobkowski. Ani przed dojeniem, ani w czasie dojenia nie było możliwości starszniejszego ukrycia zdobytej broni. Na domiar złego, w czasie gdy dojono krowy, inni pracownicy majątku — jeńcy radzieccy, amerykańscy oraz kilku miejscowych Niemców — zaczęli zwozić słomę i układać tuż obok siana. Po zakończeniu dojenia, Albrecht wyszedł jak zwykle zapalić fajkę. Wtedy Albin wbiegł na górę i w obecności pracujących przy słomie, pozorując zabawę, chwycił przez cienką warstwę siana pierwszy karabin, wrzucił go głębiej na siano i posunął nogą jeszcze dalej i dopiero tam zakopał. Czynność tę powtórzył jeszcze cztery razy, bowiem karabinów było pięć.

Ustalono, że następnego dnia Kazik Piątek pojedzie z Niemcami do Miastka i tam dopiero ucieknie. Potem wróci do kolegów, a oni się tu nim zapiekują. Rano Kazik odjechał. Po pewnym czasie, gdy akurat wywoził z Albrechtem obornik z obory, Ali zobaczył jak jeden z tych żołnierzy niemieckich, którzy jechali z Kazikiem, wraca na koniu prosto ku nim.

— Czyżby Kazik nas zdradził? — pomyślał Albin.

Żołnierz tymczasem zsiadł z konia i zwrócił się do Albrechta: — *To wy ukradliście mi radio, które wiozłem pod siedzeniem na wozie!*

— *To proszę szukać* — odpowiedział spokojnie Albrecht — *tu jest komórka, tam siano, a tam moje mieszkanie* — pokazał ręką. Żołnierz zsiadł z konia i najpierw pojechał do mieszkania Albrechta.

Tuż obok, gdzie stał Albin, wiodły schody, po których prawdopodobnie już niedługo,

Niemiec zechce wejść na siano, żeby szukać skradzionego radia. — *Jeśli szukając radia, znajdzie karabiny, będą zgubieni. A może broń nie znajdzie? — Myśli gorączkowo Albin. — Może należy uciekać? Ale jeśli ucieknę sam, pozamykają kolegów. Mietek pracuje w lesie, Janek Bobkowski pojechał z mlekiem do Miastka, pozostali pracują w polu, a więc uprzedzić wszystkich — nie może. W końcu spytał Albrechta, dlaczego ten żołnierz tak długo przeszukuje jego mieszkanie.*

— *On już dawno odjechał z niczym do Miastka* — usłyszał w odpowiedzi.

Dwa dni w zdenerwowaniu czekał na Kazika. Miał on bowiem uciec pierwszego dnia. Jednakże z powodu tej kradzieży Kazik, wykazując wielką roztropność, pojechał z Niemcami nie tylko do Miastka, ale 10 km dalej, do Kawca. I tam dopiero uciekł. Tymczasem jego nowi koledzy zdawali sobie sprawę z trudności, jakie będą mieli z przechowywaniem Kazika. Wiedzieli też, że Kazik jest młody, ma zaledwie 16 lat. 21 kwietnia przed północą ktoś cicho zapukał do okna baru, w którym mieszkali wszyscy koledzy z wyjątkiem Albina. Był to Kazik. Dotarli do swoich.

Przez 8 dni Kazik mieszkał w zamkniętej na klucz szafie ubraniowej, gdzie panowała całkowita ciemność. Jedynie w godzinach nocnych wychodził ze swojej kryjówki załatwić się i rozprostować zesztywniałe mięśnie i kości oraz odetchnąć świeżym powietrzem. W tych krótkich chwilkach rozmawiali i układali plany na najbliższą przyszłość. W końcu odtransportowali swego miłego i tak szczerze im oddanego kolegę do Wierzbocina, gdzie ukrywając się pomagał on gospodarowi Trebatowskiemu w gospodarstwie do 1 marca 1945 roku, czyli do chwili wyzwolenia wsi przez Armię Radziecką. Wtedy od Lemańczyków dostał rower, którym udał się w swe rodzinne strony, do Wąbrzeźna.

Ukryte w sianie karabiny zostały przez chłopców wywiezione nocą do partyzantów. Niosąc je musieli omijać wszystkie wsie i zabudowania, co wydłużało drogę, zmuszało przedzierać się przez pola, łąki, mokradła i zarosła. Trzy karabiny wyniósł Mietek Lemańczyk, a dwa — Jan Bobkowski, który dostarczył je Alojzemu Bruckiemu, mieszkającemu na wybudowaniu Borowego Młyna. Bruski należał do ruchu oporu, obecnie mieszka w Miastku.

Mietek dostarczył karabiny ojcu, który już był w partyzantce. Po ucieczce Mietka i Kazika każdy z Lemańczyków posiadał własny karabin. Broń została przekazana żołnierzom radzieckim w dniu wyzwolenia, to jest 1 marca 1945 roku.



Szkola Powszechna w Ciecholwach — rok 1928. W środku (za tablicą) Janek Lemańczyk, obok (z lewej) jego brat Mietek. reprod. Jan Maziejuk

Szkola Powszechna w Ciecholwach — rok 1928. W środku (za tablicą) Janek Lemańczyk, obok (z lewej) jego brat Mietek. reprod. Jan Maziejuk

(cdn)